

# Homologacja: źródło korupcji czy pomocna ręka?

ALEKSANDER DANIELSKI

**Nie sądziłem, że sprowokuję tak gorącą dyskusję internetową temat homologacji systemów informacji przestrzennej (ze szczególnym naciskiem na mapę numeryczną). Na początku miałem ochotę włączyć się do niej, lecz stwierdziłem, że w kilku zdaniach, a taka jest konwencja dyskusji w Internecie, nie uda mi się wyrazić moich argumentów. Stąd ten artykuł.**

Zacznę może od fragmentu z notatki promocyjnej w GEODECIE (12/1999), który spowodował całą tę wżawę:

„(...) GEO-INFO zawsze szanowało swoich użytkowników, co objawiało się między innymi w implementacji obowiązujących aktualnie w kraju instrukcji. Jako jeden z niewielu systemów (a być może jedyny) oferował formaty eksportu i importu danych: SWING, TANGO i uniwersalny ASCII. Pomimo że instrukcje K-1, G-7 pojawiały się zawsze z dużym opóźnieniem, a proponowane przez nie rozwiązania nie zawsze (delikatnie mówiąc) były trafione, twórcy GEO-INFO starali się maksymalnie dostosować system do ich wymogów...

...I jeszcze jedna kwestia ściśle z tym problemem związana. Jeśli są standardy, to muszą być mechanizmy ich egzekwowania. Myślę, że już czas, aby w interesie użytkownika (który nie zawsze zna się na informatyce) wprowadzić nareszcie homologację systemów. Certyfikaty wydawane przez GUGiK pomagałyby także producentom w działalności promocyjnej. Obecnie odpowiedzialność za wybór spada jedynie na kupującego (...).”

## **Prawo nie jest doskonałe...**

Powyższy fragment jest o tyle istotny, że w pewnym stopniu uzasadnia moją propozycję. Piszę „w pewnym stopniu”, bo z nie-

którymi argumentami przeciwników homologacji również się zgadzam. Ale doszukiwanie się w homologacji ograniczania wolności producentów oprogramowania, a nawet ograniczania wolności wyboru systemu przez użytkownika, to już chyba przesada. Na początek chcę wyjaśnić kilka podstawowych spraw.

W cywilizowanym państwie obowiązuje prawo. Nie jest ono nigdy doskonałe, ale jest konstruowane po to, aby zapewnić pewien umowny porządek w określonej dziedzinie działalności społeczeństwa. Takim prawem są u nas np. instrukcje K-1, G-7, formaty wymiany danych SWING i TANGO. I czy nam się ono podoba, czy nie, należy to prawo stosować. Producent może oczywiście zaproponować tysiąc nowych rozwiązań (pewnie w wielu wypadkach lepszych), ale mogą to być tylko dodatkowe propozycje. Dopóki obowiązują oficjalne standardy, każdy system w Polsce musi posiadać ich implementację. W przeciwnym wypadku doprowadzimy w powstającej mapie numerycznej do tego samego, co było zmapą papierową. Kiedy niemal cała Polska stosowała instrukcję K-1 (tę z 9 lutego 1979 r.), na niektórych obszarach królowała instrukcja D-2. W całym kraju obowiązywał format sekcji 500 x 800 mm, a w Warszawie – 600 x 800 mm. Więcej podobnych przykładów można znaleźć w innych regionach kraju.

## **... ale należy go przestrzegać**

Egzekwowanie jednolitości i stosowanie prawa tam, gdzie wszystko zależy od woli człowieka (opracowania rysunkowe), jest bardzo trudne. Obecnie jednak sytuacja zmieniła się radykalnie. Ogromny procent naszej geodezyjno-kartograficznej pracy wykonują komputery, które nie działają koniunkturalnie, lecz bezmyślnie wykonują funkcje programu. Trudno więc wytłumaczyć, dlaczego niektóre programy nie stosują się do obowiązującego prawa. Końcowa forma graficzna mapy może być oczywiście dowolna, ale tylko na specjalne życzenie użytkownika czy zleceniodawcy. Standard przeznaczony dla wszystkich – jako mapa służąca do dalszej działalności – musi być zgodny z obowiązującym prawem. Zapewnia to komfort stabilności i wymienności informacji (choćby tylko obrazkowej, jaką jest rysunek mapy).

Przyznam, że sam z wieloma fragmentami instrukcji K-1 i G-7 się nie zgadzam. Mogę nawet użyć mocniejszego stwierdzenia: nie są to instrukcje dla obiektowej mapy numerycznej. Widać tam na pierwszy rzut oka, że autorzy mają wyraźne kłopoty z przestawieniem myślenia o grafice na myślenie o geometrii, z kresek na papierze – na obiekty informacyjne. Wobec SWING-a moi koledzy informatycy mają podobne zarzuty. Może w przyszłości będzie lepiej, ale aktualnie jest to jednak obowiązujące prawo i już.

## **Wiara czyni cuda, ale nie zapewnia konwersji danych**

Kolejna sprawa to koszty. Jeśli nie stosujemy prawa, ponosimy dodatkowe, czasami ogromne, koszty. Kiedy z naszego lokalnego światka chcemy wyjść na zewnątrz, wówczas okazuje się, że nasz klucz nie pasuje do sąsiednich drzwi

## Z listy dyskusyjnej w Internecie

Właśnie w GEODECIE przeczytałem artykuł (...), w którym autor nawołuje m.in. do wprowadzenia homologacji programów przez GUGiK. (...) Mnie osobiście bardzo ten ustęp zdenerwował. Na własną prośbę mamy znowu oddawać część naszej wolności urzędnikom. Nie wątpię, że oni bardzo chętnie, za odpowiednią cenę, zdejmą z nas ten straszny ciężar odpowiedzialności za wybór iświatłą ręką wskażą produkt naprawdę dobry! A któryż to jest? Ja już się domyślam...

**Piotr Wypych**

Wystarczy, że ktoś w GUGiK-u powie: panowie, ten produkt jest najlepszy (bo homologowany) i otwiera się szeroki rynek praktycznie bez żadnej konkurencji. Nie ma co ukrywać, że takie „homologacje” już istnieją, i to od dawna. Tak została na przykład „wyhomologowana” EWMAPA czy CadRaster (jeżeli nie przekręcą nazwy tego superproduktu). Na marginesie: homologacja dotyczy tylko tych produktów, które mają wpływ na bezpieczeństwo. Poza tym zgodnie z układem stowarzyszeniowym z UE zobowiązaliśmy się do wzajemnego uznawania homologacji. Jak się w Brukseli dowiedzą, że homologujemy programy geodezyjne, to pospadają ze stołków ze śmiechu.

**Zbigniew Malinowski**

Po pierwsze, byłyby to [homologacja systemów – red.] szaleństwo administracyjne i po drugie, przyniosłoby olbrzymią szkodę i tak już kulawemu rozwojowi GIS w Polsce.

A dlaczego GUGiK? Systemy GIS stosowane są w wielu różnych resortach i dziedzinach i do różnych celów. Z tego też wynika, że potrzebne są bardzo różne systemy i nie ma możliwości określenia jakiejś listy dopuszczonych do stosowania.

**Janusz Michałak**

Co do homologacji programów geodezyjnych, toż to jest jawne zaprzeczenie zasad gry wolnorynkowej. Jesteśmy świadkami, jak kolejny raz na naszych oczach ktoś próbuje w prosty sposób wzbogacić się na owocach cudzej pracy: temu damy homologację, bo jest och, ach (czytaj: bo dał w łapę), a temu nie damy homologacji, bo jest be (czytaj: bo dał, ale za mało).

Myszę, że większość z Was przekonała się, na czym polega gra wolnorynkowa w polskim wykonaniu... Panowie, nie dajmy się czarować. (...) Autorom takich pomysłów powinno się serdecznie pogratulować głupoty.

**Adam Kremiec**

i trzeba dorobić nowy lub wyłamać drzwi. W pewnym momencie zauważamy, że mamy pełną kieszeń kluczy do różnych systemów, bo z każdym z nich trzeba dogadywać się osobno. Często dalszemu użytkownikowi niezbędna jest legenda znaków, aby umiał odczytać naszą mapę. Wiara, że konwersja danych (a już szczególnie graficznych) z jednego systemu do drugiego to problem programistów, którzy załatwią go od ręki, to czysta iluzja. Niestety, na wielu konferencjach dotyczących systemów informacji przestrzennej znane postaci lansują taki pogląd, że – rując na naiwności i często słabej wiedzy informatycznej słuchaczy. Za tę naiwność płaci się bardzo drogo. Pół biedy, kiedy mamy do czynienia z systemami w pełni obiektowymi (geometria i informacja opisowa w postaci jednolitego modelu pojęciowego w tekstowej bazie danych). Wówczas praktycznie wszystko da się przekonwertować. W takiej sytuacji przeliczamy całą bazę lub tylko jej fragment. Z aktualizacją prowadzoną w ten sposób są już większe kłopoty, gdyż generalnie lekceważone są identyfikatory obiektów. Jeśli mamy do czynienia z systemem hybrydowym (rysunki plus baza opisowa), albo – jeszcze gorzej – tylko z obrazkami (rysunki CAD), wtedy padają nawet najlepsze automaty. Potrzebna jest ingerencja operatora, interpretacja (czytaj: dowolność), sporo traconego na ponowne analizy czasu, no i przede wszystkim pieniądze, pieniądze, pieniądze...

A przecież użytkownik zasobu już raz je wydał i był przekonany, że ma mapę numeryczną. Bo tak zapewniał producent oprogramowania, no i były przecież obrazki na ekranie! A tu niestety kuku.

### Homologacja jak hologram

Wróćmy jednak do homologacji. Pomimo problemów, takich jak: próby wymuszania jej przez urzędników, koszty producentów związane z jej wykonaniem, konieczność sformułowania jej wymogów i zasad oraz problem powołania zespołu uczciwych fachowców do jej przyznawania, uważam, że korzyści byłyby większe niż straty. Moim zdaniem trzeba byłoby jednak spełnić kilka podstawowych warunków, aby przedsięwzięcie się powiodło. Przede wszystkim homologacja nie może być obowiązkowa. Warunki użyskania homologacji muszą być jasno i precyzyjnie sformułowane. Muszą to być warunki dotyczące generalistów (zgodność z obowiązującymi instrukcjami, standardy wymiany danych), a nie tego, jaki kolor ma króliczek.

Z jednej strony, instytucja homologacji ma stanowić zachętę do dobrowolnego poddania swoich możliwości kontroli komisji – certyfikat homologacyjny ma nobilitować producenta. Z drugiej zaś strony homologacja winna być gwarancją dla klienta, że ma do czynienia z oryginałem (w sensie autentycznych możliwości), a nie z falsyfikatem ukrytym za elokwencją i prestidigitatorskimi zdolnościami przedstawiciela działu marketingu producenta. Podobnie jak hologram na płycie CD, homologacja zapewnia o jakości systemu.

Zaniechanie poddania się homologacji nie eliminuje automatycznie produktu z rynku, zmniejsza jednak jego szanse. Nie wszystkie produkty żywnościowe mają znak jakości i jakoś się sprzedają. Jednak klient chętniej sięga po produkt z tym znakiem, ufając autorytetowi, który go przyznał.

### Wyrównanie szans i źródło dobrego prawa

Homologacja dawałaby wszystkim producentom oprogramowania jednakowe szanse na starcie. Każdy musiałby zaimplementować przewidziane prawem standardy. Systemy oferujące coś więcej ponad to stawałyby do konkurencji. Systemy, które nie spełniałyby tych warunków, wypadałyby z gry. Oczywiście tej oficjalnej gry, bo zakulisowa przepychanka zawsze będzie istniała.

Mówiąc o wyrównaniu szans, mam na myśli również niemałe koszty producenta, który implementując w swoim systemie obowiązujące przepisy, liczy na to, że koszty te mu się zwrócą. Brak homologacji pozwala na pójście na skróty, co jest szybsze i tańsze, a jak klient kupi, to już niech sam się martwi co dalej. Konkurencja jest niezbędna i stanowi podstawową motywację rozwoju systemów w celu utrzymania się na rynku, ale nie chroni automatycznie przed naciąganiem i żerowaniem na naiwności lub niewiedzy klienta. Właśnie brak fachowego wsparcia spowodował ten chaos w tzw. mapie numerycznej.

Wnioski z testów homologacyjnych mogłyby także wpłynąć na zmiany w prawie. Może byłoby to zupełnie niezłe źródło informacji dla kolejnych wersji instrukcji geodezyjnych, w których należałoby wreszcie zauważyć, że mapa to już nie ładny obrazek kreskowy, ale ogromny zasób informacji o otaczającej nas rzeczywistości, czasami tylko prezentowany w postaci rysunku. ■